Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 10 LISTOPADA NUMER 37

REDAGUJE KOMITET

Detronizowane bogi

Pies

Do najpopularniejszych „wyzwisk" w Polsce należy przeklinanie w „psa".

Poprostu roi się u nas od zwrotów złośliwych jak: „ty psie", „ty sobako", „psia krew", „psia dusza", „psia sierć" (szerść), „psia wątroba", „psia mać", „psia jucha", „psi syn". W wysokim stylu poetyckim „upadłą kobietę" zowie się „suką".

Mamy też historyczne podanie, jako za Bolesława Śmiałego (1041 — 1081) poniżając wiarołomne żony, przystawiano im do piersi, mlekiem wezbranych, szczenięta, degradując je z kobiet do roli suk.

Na Bałkanach jeszcze 1892 i 1897 zauważyłem turków (Warna-Filipoppol) poniżających cudzoziemców nazwą: „jepandzi gepek" t. j. „pies cudzoziemski", a tatarzy w Warnie, chcąc kogoś napiętnować i zniesławić, mawiali „gepek-gepek ogłu" „pies syn psa". Pomijam tu cały arsenał wyzwisk z psem związanych a nienadających się do druku. Wszystko to świadczy o zwrocie, jaki w opinji ludów nastąpił odnośnie do tego pomocnika, najdawniejszego przyjaciela i stróża człowieka, którego wierność stała się przysłowiową.

*

Jeżeli posłuchamy D-ra Jerzego Wilke w jego pracy: o „Stosunkach kulturalnych Indusów, Wschodu i Europy“ Munnus Bibliothek nr. 10, wydawanych przez słynnego archeologa niemieckiego d-ra G. Kossinę 1913 r., to przedewszystkiem dowiemy się, iż najstarsze księgi świata, indusów „Vedy“ są w odniesieniu do psa pełne szacunku a „czworooka suka“ nazywa się „suką bogów“. W Pieśni Atharva-veda VI jest ustęp o księżycu, który porównany jest do „Niebieskiego psa“, któremu należy składać ofiary.

Pewną analogję (podobieństwo) mamy tu do greckiej bogini księżycowej Hekate, którą otaczają psy.

U indusów mamy wysoką cześć dla psa — ślady jej są też bardzo liczne w księgach perskich Avesta, a nieraz cześć ta ma wyraz obrażający nasz dobry smak (naturalnie współczesny). Przymioty psa zestawia się tam z przymiotami kapłana, wojownika, rolnika, niewolnika, kochanki i małego dziecięcia.

Strabo (geograf grecki, żyjący około 60 lat przed Chrystusem do 25 po Chrystusie) wspomina o ludzie baktrów, który swoje kaleki i zmarłych oddawał psom na pożarcie.

Jest więc pies pewnego rodzaju zwierzęciem śmierci i krain podziemnych zagrobowych.

U egipcjan, greków i na dalekiej północy jest pies symbolem śmierci i życia zagrobowego. Mamy u greków stróża bram „tartaru“ (krainy cieniów) Cerbera, psa o trzech głowach.

W mitologji północnych ludów pies „Garmi“ ma dwie głowy.

U belgów i fryzów jest pies atrybutem (symbolem, znakiem, cechą, właściciwością), bogini wiosny, płodności a zarazem śmierci.

Wycie psa wieczorem w Polsce zapowiada śmierć lub nieszczęście.

U egipcjan bóg śmierci, Anubis, i bogini księżyca Hat-Hor (Isis) mają jako atrybut (symbol) psa.

Należy pamiętać, że już Tacyt (historyk rzymski 54—120 po Chrystusie) zestawia boginię Isis z północną boginią Nerthus (Nehalemia), która też ma za atrybut „psa“. Pewne ślady zębów na najstarszych szkieletach ludzkich, rozmaicie wyjaśniane przez Pigoziniego (archeolog współczesny włoski) oraz Cartailhac'a (archeolog współczesny) obecnie uznano jako ślady zębów psa, które ogryzały części mięsne zmarłych.

W Europie epoki kamienia gładzonego (neolitycznej) doznaje pies jeszcze wysokiej czci. Dowodem tego będą przedewszystkiem znajdowane w grobach i jamach mieszkalnych amulety (fetysze) z psich zębów, oraz wyobrażenia psa na ceramice (naczyniach glinianych) t. z. malowanej, zwłaszcza z Czech i Turyngji. W pewnym grobie w Lobosicach (Cze-

chy) znaleziono psa pochowanego razem z człowiekiem (Weinzierl).

„Lud", organ Tow. Etnograficznego we Lwowie T. XI. zesz. 1 — 4 z 1933 na stronicy 153 daje sprawozdanie z pracy Wilhelma Koppers: „Pies w mitologji". Okazuje się, iż indjanie amerykańscy i eskimowie mają w wierzeniach swych i podaniach wydatne ślady, stawiające kobietę i psa, jako przodków rodzaju ludzkiego.

Najjaskrawiej podanie to występuje u plemienia atapasków a prawdopodobnie od nich przejęli ją eskimowie. W bardzo zmodyfikowanej formie mit o psim pra-ojcu mamy u indjan Siuks.

Ślady kultu psa znajdujemy w symbolice Meksyku.

Mity te wiążą się z podaniami syberyjskich czukczów, korjaków oraz ajnów.

Na południu Azji znajdujemy go w podaniach chińskich, w Indochinach oraz w Tybecie.

Pewne odmiany polegają na podstawianiu w miejsce psa (prarodzica ludzi), u ajnów „niedźwiedzia", u goldów „wieprza", u tybetańczyków „małpy", a w Indochinach nawet rośliny „bambusa". Związek wymienionych wyżej istot z kobietą daje początek rodzajowi ludzkiemu.

*

Teraz uprzytomnijmy sobie niezmiernie oddalone mroczne epoki w naszej Europie.

Praludy, których ostatki znamy obecnie jako finnów, basków i emigrantów z Europy, ajnów — zamieszkujących jeszcze Europę, prócz tego jakiś zagadkowy lud, którego groby znaleziono około 1915 r. na wysepce Ostorf w pobliżu Schwerinn o czem wspomina prof. dr. O. Schrader w „Indo Germanen" str. 144.

Europę prócz tego zalewają rasy żółte, których ślad jakoby mamy w skandynawskich lapończykach. W owych to zamierzchłych epokach mamy całkiem odmienną kosmogonję (naukę o tworzeniu się i powstawaniu światów i wiar).

W Polsce istnieje badacz, który wkroczył w te niezmiernie oddalone epoki i poczynił znamienne odkrycia.

Wacław Budiłowicz przygotowany przez długoletni pobyt na Wschodzie (Persja — Kaukaz) — znawca języków wschodnich, znakomite tu przeprowadził badania. Odkrycia te będą publikowane, niestety w Anglji lub Ameryce. Mogę tylko udzielić pobieżnych o nich wiadomości.

Budiłowicz potwierdza, iż na jakie 6 do 10 tysięcy lat przed nami w kosmogonji ludów północy „pies" występuje bardzo wydatnie jako pierwszorzędny czynnik. Zwłaszcza rola „suki", jako symbolu bieguna północnego, jest wydatna. Rola ta zaznacza się następnie w podaniach ludów „mamuta", „tura" „skowronka", „pelikana", „wilka (psa)", „żmii" i „smoka"

Dowodzi to, iż „pies“ ten „prarodzic“ rodu ludzkiego kiedyś zajmował wydatne, święte stanowisko bóstwa.

Podania, jakie odtwarza Budiłowicz, są o tysiące lat starsze od tych „młodych“ podań „starego“ Egiptu, Assyrji, Fenicji, które we fragmentach wciągnęli do swych ksiąg „świętych“ żydzi, a które my, naiwni prostaczkowie, za „objawione“ poczytujemy.

Marjan Wawrzeniecki

IV Zjazd Delegatów Kół P. Z. M. W.

W dniu 28 października r. b. odbył się w Warszawie w lokalu Związku IV Zjazd Delegatów Kół, pod przewodnictwem ob. adw. Litauera.

W imieniu Zarządu Głównego zagaił Zjazd ob. Henryk Wroński. Pozatem powitali Zjazd przedstawiciele Tow. Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory“, Tow. Klubów Kobiet Pracujących, Tow. Uniwersytetu Robotniczego, Czerwonego Harcerstwa T.U.R. oraz odczytano listy powitalne Kół i osób, m. in. prof. Nowakowskiego z Poznania, niemogących wziąć udziału w Zjeździe.

Następnie ob. red. Henryk Wroński wygłosił dłuższy referat o stanie ruchu wolnomyślicielskiego w rozmaitych krajach. Zamieścimy je we fragmentach.

Skolei odczytał sprawozdanie Zarządu Głównego sekretarz D. Jabłoński. W okresie sprawozdawczym zorganizowano 4 Koła; w fazie organizacji jest dalszych kilka Kół.

Mimo szykany i trudności czynione wolnym myślicielom, ze strony prowincjonalnego kołtuństwa i kleru — Myśl Wolna zdobywa sobie w Polsce coraz więcej zwolenników (ostatnio wśród ludu wiejskiego), gotowych do bezwzględnej walki z przeciwnikiem. Do tych szykan i trudności, jakie Koła prowincjonalne spotykają w swojej pracy, należą: brak lokali na odczyty, lub odmowa ze strony właścicieli tych lokali wynajęcia ich na zebrania — ze względu na „gorszący“ charakter działalności Związku. Ze sprawozdań poszczególnych Kół wynika, że w małych miasteczkach lub po wsiach praca jest prowadzona przez oddane sprawie jednostki w izbach chłopskich, gdzie uświadamianie wolnomyślne odbywa się przez wspólne czytanie naszych pism i wydawnictw. Ten rodzaj samouctwa jest dla naszego ruchu objawem bardzo pocieszającym i doniosłym w skutkach, wytwarza bowiem najpewniejszych i najgorliwszych pionierów Myśli Wolnej. Stąd poczytność, jaką się cieszą nasze „Błyski“ na wsi, jest solą w oku kleru watykańskiego, czego potwierdzeniem było znane wy-

stąpienie przeciwko nam jednego z głównych filarów tego kościoła w Polsce.

Co się tyczy spraw ogólnych, sprawozdawca wspomina o bezkutecznych zabiegach w Ministerstwie spr. wewn. w sprawie ksiąg akt stanu cywilnego (o czem pisaliśmy już w nr. 35 W. P. w sprawozdaniu z działalności Koła warszawskiego), o urządzonym kursie dla Pionierów Myśli Wolnej, o wydanych odezwach z racji Zjazdu Nauczycielstwa polskiego i innych okoliczności. Sprawozdawca kładzie szczególny nacisk na godne uznania stanowisko nauczycieli wolnomyślnych, przeciwstawiających się zdecydowanie roszczeniom kleru na terenie szkoły. Nauczycielstwo to stanowi w chwili obecnej najbardziej atakowany przez kler odcinek naszej pracy. Przytem denucjacje i oszczerstwa należą do najczęstszych form tych ataków. Tranzlokacje denucjowanych przez kler nauczycieli — acz dziś już rzadsze, niż przed kilkoma laty — zdarzają się niestety jeszcze. I jest nadzieja, iż ustaną one zupełnie, gdy władze szkolne lepiej poznają się na klerze.

Zarząd Główny wydał i rozesłał znaną ankietę do pracowników umysłowych, w sprawie sklerykalizowania naszego życia. Nadesłane odpowiedzi opracuje specjalna komisja.

Skolei składali sprawozdanie delegaci Kół: 3-ch warszawskich, 2-ch łódzkich, 2 ch poznańskich, toruńskiego, radomskiego i łomżyńskiego. Inne Koła przesłały sprawozdania pisemne.

Zjazd przyjął do wiadomości fakt zamknięcia jednego z Kół łódzkich, tak że obecnie czynne jest tam tylko jedno Koło. Pozatem spowodu śmierci red. Józefa Landau'a zostało zamknięte Koło Intelektualistów, którego organem był miesięcznik „Racjonalista".

Po przeprowadzonej dyskusji nad sprawozdaniami Zjazd udzielił Zarządowi absolutorjum.

Do Zarządu zostali wybrani: prof. Z. Radliński, prof. F. Venulet, prof. St. Nowakowski, dr. J. Maliniak, Iza Zielińska, red. H. Wroński, J. Haneman, adw. G. Dziatełowski, D. Jabłoński. Do Komisji Rewizyjnej: W. Trzciński, H. Woliński, Józef Wroński.

Zjazd uchwalił następujące rezolucje:

IV Zjazd Delegatów Kół PZMW stwierdza z przykrością, iż władze Rzeczypospolitej Polskiej mimo uroczystych zapewnień Konstytucji o wolności sumienia, o nieograniczeniu w prawach obywateli spowodu ich przekonań religijnych (art. 111) i o niezmuszaniu nikogo do udziału w czynnościach religijnych o ile niepodlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej (art. 112) — nic nie uczyniły dla umożliwienia osobom bezwyznaniowym:

a) sporządzania akt stanu cywilnego poza organizacjami kościelnemi,

b) zawierania związków małżeńskich w formie cywilnej,

c) grzebania zmarłych na cmentarzach gminnych, pozawyznaniowych, nieistniejących w rzeczywistości, pomimo wejścia w życie przed dwoma laty ustawy o tych cmentarzach,

d) kształcenia dzieci w szkołach bez poddawania ich przymusowi uczenia się religji i odbywania praktyk religijnych.

Wydaje się to tem dziwniejsze, że p. Minister spraw zagranicznych, wypowiadając Traktat o mniejszościach, oświadczył na plenum Zgromadzenia Ligi Narodów, iż polska ustawa konstytucyjna daje mniejszościom narodowym i wyznaniowym wszelkie warunki, potrzebne im do życia i rozwoju.

Tymczasem prócz zaprowadzenia w sądach uroczystych przyrzeczeń mówienia prawdy zamiast przysięgi wyznaniowej, Państwo polskie dla wolnych myślicieli, jako mniejszości wyznaniowej, nic nie uczyniło i traktuje ich nadal, jako obywateli, pozbawionych praw publicznych.

Wobec powyższego IV Zjazd Delegatów P. Zw. M. W., powołując się na swe Deklaracje ideowe z 29 grudnia 1929 r. („Wolnomyśliciel Polski" z 1930 r. n-ry 2 i 3), domaga się od Rządu zmiany istniejącego obecnie ustawodawstwa w tym duchu, aby obywatele polscy, nienależący do żadnego wyznania, przestali być nareszcie — po 16 latach istnienia Państwa Polskiego o mocarstwowem znaczeniu, a 12 latach domagania się o równe i sprawiedliwe traktowanie — obywatelami pozbawionymi praw, przysługujących wszystkim innym obywatelom.

IV Zjazd Delegatów Kół P. Zw. M. W. zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co jest powodem powstrzymywania Państwa Polskiego od wkroczenia na drogę reformy odziedziczonego po zaborcach prawa cywilnego w duchu nowoczesnym, w duchu XX stulecia — i co przeszkadza Państwu Polskiemu traktować swoich obywateli w sposób zgodny z Konstytucją — dlatego domaga się w dalszym ciągu:

zerwania konkordatu i rozdziału kościoła od państwa z przejęciem dóbr kościelnych — ruchomych i nieruchomych — przez państwo na rzecz szkolnictwa i oświaty.

IV Zjazd Delegatów P. Z. M. W. oświadcza, że ruch wolnomyślicielski jako solidaryzujący się z dążeniami wyzwoleńczemi szerokich warstw włościan, robotników i inteligencji zawodowej, opowiada się po stronie walki proletarjatu z faszyzmem, jako prądem, będącym zaprzeczeniem wolności i dążącym poprzez zniszczenie najszlachetniejszych zdobyczy kultury do podtrzymywania nikczemnego ustroju kapitalistycznego drogą średniowiecznych metod.

IV Zjazd Delegatów P. Z. M. W. przesyła braterskie pozdrowienia wolnym myślicielom Niemiec, Austrji, Hiszpanji, Włoch i innych krajów, opanowanych przez rządy faszystowskie oraz wyraża uznanie organizacjom wolnomyślicielskim

i bezbożniczym ZSRR, Meksyku, Stanów Zjednoczonych, Hiszpanji i innych krajów za ich konsekwentną i zdecydowaną walkę z klerykalizmem i nonsensami religijnemi w imię światła, postępu i kultury.

Stojąc na stanowisku solidarności i braterstwa ludów IV Zjazd Delegatów Kół P. Z. M. W. domaga się wprowadzenia do szkół publicznych języka międzynarodowego „Esperanto", jako przedmiotu obowiązującego.

Wreszcie Zjazd wyraził uznanie i podziękowanie redaktorom i współpracownikom „Wolnomyśliciela Polskiego" i „Błysków Wolnomyślicielskich" za ich bezinteresowną pracę.

R.

Alfabet łaciński w jidyszu

Obok reformy stroju ważną reformą, do której zmierzać powinni żydzi, byłoby wprowadzenie alfabetu łacińskiego do języka żydowskiego (jidyszu) zamiast hebrajskiego, koniecznie jednak według pisowni niemieckiej.

Niemal wszędzie, gdzie żydzi mieszkali wśród innych narodowości i używali języków tych narodów, wprowadzali w nich pewne zmiany, czy to w sposobie wyrażania się, czy też w sposobie myślenia. W Nowym Zakonie widzimy np., że sposób pisania autora Apokalipsy Jana, choć grecki, niema greckiej składni. Pisze po grecku, ale jak cudzoziemiec.

Nie inaczej było i jeszcze dotychczas jest wśród żydów, mieszkających wśród wielu obecnych narodów. Wymowę żyda, jeśli niezawsze, to bardzo często łatwo poznać, choćby nawet językiem krajowym władał biegle. Tam jednak, gdzie ta asymilacja dokonywała się na wielką skalę, gdzie żydów było stosunkowo niewiele, gdzie aparat oświatowy dziesiątkami lat sprawnie funkcjonował, tam owe odcienia nie były zbyt rażące. Gorzej w Polsce, gdzie wytworzył się t. zw. żargon, o budowie jednak zasadniczo zbliżonej do języka niemieckiego. Nie jest mojem zadaniem omawiać szczegółowo te sprawy. Stoimy wobec pewnego faktu, któremu zaprzeczyć nie można, bez względu, czy fakt ten się komuś podoba czy nie, że pewna część ludności żydowskiej uważa ten język za swój język potoczny, że lepiej się nim wyraża, niźli polskim. Nie mam wcale zamiaru rzucać hasła zwalczania żydowskiego na korzyść języka polskiego, bo wszelkie tego rodzaju zarządzenia, jak wiemy z własnego polskiego doświadczenia z epoki rozbiorów, nie odnoszą skutku. O ileby żydzi mieli wyzbyć się swego języka na korzyść hebrajskiego, czy polskiego, nawet uważając się za narodowość żydowską, jak polscy tatarzy za narodowość tatarską, pomimo porzucenia języka tatarskiego — to musiałoby się to dokonać tylko drogą pokojową i ewolucyjną i jest sprawą przedewszystkiem samych

żydów. Polska musi wprawdzie od nich wymagać znajomości języka narodu i państwa w którym mieszkają, ale znajomości języka dla obopólnych celów praktycznych, dla współżycia. To jeszcze nie porzucanie narodowości.

Co innego z alfabetem. Hebrajski alfabet w jidyszu niema sensu. Dostał się tam poprostu dlatego, że w okresie, kiedy wśród żydowstwa panowała jeszcze nieznajomość alfabetu łacińskiego, nie mogli się posługiwać innym alfabetem, niźli hebrajskim, skoro innego (jeśli chodzi o szerokie masy) nie znali. Samo więc życie nakłoniło żydów do wprowadzenia do swego potocznego języka tego j e d y n e g o alfabetu jaki był im znany z ich świętych ksiąg, to jest hebrajskiego. Wprawdzie pisownia została zmieniona, bo samogłoski wyrażano osobno w t. zw. żargonie na podobieństwo języków nowożytnych, a ze świata antycznego na podobieństwo pisowni greckiej i łacińskiej, nie zaś przez podpisywanie jak w oryginalnym alfabecie hebrajskim — niemniej jednak litery i kierunek pisania zachowano hebrajskie.

Dziś te rzeczy powinny ulec zmianie. W epoce, kiedy w Sowietach 40 kilka narodów wprowadziło alfabet łaciński, kiedy 3 października 1928 Turcja również przeszła na tenże alfabet, kiedy zaledwie kilka narodów w Europie pozostało przy swych dawnych i starożytnych alfabetach, powinien nadejść czas i wyjść hasło zarówno ze sfer żydowskich jak i polskich zlatynizowania pisowni języka żydowskiego. Będzie to także korzystne dla żydów. Jest wśród nich jeszcze wielu takich, zwłaszcza po zapadłych mieścinach, którzy do dziś dnia pisać po polsku nie umieją, inni zaś posiadają tę sztukę w stopniu niewystarczającym. Gdyby wreszcie zmuszeni byli czytać teksty żydowskie w alfabecie łacińskim, szybkoby się go oduczyli i tym łatwiej i częściej zaglądaliby do książek polskich. Jest to sprawa dla oświaty czy to żydowskiej, czy polskiej bardzo ważna.

Nie odnosi się to do starożytnego alfabetu hebrajskiego, choć były i takie dążenia (np. Ben Awi'ego), ale aktualne mogą one być moim zdaniem raczej na gruncie Palestyny, niźli naszego kraju, gdzie w potocznem użyciu, bez porównania częstszy jest u żydów jidysz, niźli hebrajski.

Ale nie obojętną jest obok łacińskiego alfabetu pisownia. Polska, czy niemiecka? Tu będą zdania podzielone. Mojem zdaniem rozstrzygającem jest pokrewieństwo filologiczne żydowskiego z językiem niemieckim. Nie ulega wątpliwości, że większość jest tam wyrażeń niemieckich lub z niemieckiego zaczerpniętych. Dlatego p i s o w n i a p o w i n n a b y ć n i e m i e c k a. A więc pisać się powinno S t e i n (kamień) nie zaś S z t a j n. Odnosi się to oczywiście do wyrazów, nie do nazwisk metrykalnych. Jeśli w aktach metrykalnych, notarjalnych i dokumentach paszportowych ktoś jest zapisany np. Goldsztajn, Rubinsztajn, to pisownia ta musi obowiązywać, i tylko po osobnych staraniach obywatel ten mógłby uzyskać

pozwolenie na zamianę tej pisowni na pisownię niemiecką Goldstein, Rubinstein i t. p., choć mnie osobiście rażą te spolszczone formy pisania (Goldsztajn), jak również rażą mnie (jako polaka) okaleczałe nazwiska polskie u niemców w rodzaju Zichoffsky (zamiast Cichowski). Wprowadzając pisownię niemiecką, zyskujemy możność szybszego i łatwiejszego upodobnienia języka żydowskiego do literackiego niemieckiego. Nie jest to bez znaczenia. Jeśli w szkolnictwie średniem został wprowadzony w Polsce język niemiecki jako jeden z przedmiotów obowiązkowych, to przecież nie w innym celu, jak tylko w tym, żeby tego języka uczniów nauczyć. Powinno się więc wyzyskać wszystkie czynniki, które mogą się do tego przyczynić.

Ale takie stanowisko, byłoby raczej stanowiskiem niemca, niźli polaka, choć miałem na widoku względy nie narodowe, lecz pedagogiczne. Są jednak momenty inne, ważne dla kultury polskiej, które skłaniają mnie do zalecenia pisowni niemieckiej w łacińskim alfabecie t. zw. żargonu. Chodzi mianowicie o to, że ułatwiając zbliżenie się języka żydowskiego do literackiej niemczyzny, szybciej przyczynimy się do jego zaniku jako żargonu i do roztopienia go we wzorowej niemczyźnie. Gdyby się to, choćby tylko częścią, dokonało, jakże łatwo byłoby potem natrętnie powtarzać uzasadnione pytanie: Jeśli jesteście obywatelami polskimi, a nie poczuwacie się do narodowości niemieckiej, to czemu używacie języka niemieckiego?

W ten sposób utorowałoby się drogę do zaniku jidyszu na korzyść języków polskiego i istotnego narodowego języka żydów, hebrajszczyzny.

Po wprowadzeniu alfabetu łacińskiego i pisowni niemieckiej do jidyszu, różne szyldy żydowskie w dwóch językach, nie miałyby sensu gdyż byłyby zrozumiałe dla polaków, i wiele z tych szyldów nabrałoby charakteru niemieckiego: np. „Kafée“ na szyldzie w polskiem mieście razi.

Każdyby pytał? „Poco ta niemczyzna?“ Czy nie wiecie, że „Kafée“, to po polsku: kawa? Zamiast niezrozumiałego dla polaka napisu פּרייז 10 גראָשען czytanoby zrozumiałe „Preis 10 Groschen“ (cena 10 groszy), zamiast niezrozumiałego זאַמלונג czytalibyśmy „Sammlung“ (zbiór), zamiast צענטראַלע czytalibyśmy „Zentrale“ i t. p.

Wtedy różne dwujęzyczne szyldy, napisy, ogłoszenia niezawsze, ale w wielu wypadkach, zaczęłyby powoli tracić rację swego istnienia. Niktby nie narzucał wprawdzie żydom hasła porzucenia żydowskiego, ale byłby to język, któryby był niejako do ich wewnętrznego użytku. Miasta polskie nie miałyby charakteru dwujęzycznego, jaki zapewne musi się rzucać w oczy niejednemu cudzoziemcowi, gdy zwiedza nasz kraj. Polska ma prawo wymagać, żeby, ktokolwiek w niej mieszka, znał język polski i szanował go.

Mojem zdaniem inicjatywa do tych reform powinna wyjść z pośród żydów. Potrzebne jest jednak takie rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, analogiczne do tego, jakie wydał Kemal Pasza w sprawie latynizacji alfabetu tureckiego i zniesienia strojów dawnych.

Sądzę, że ta reforma spotkałaby się z uznaniem światłej części obu obok siebie żyjących narodów w Polsce: polskiego i żydowskiego. Nikomu nie zależy na podtrzymywaniu staroświeczczyzny, przyczyniającej się tylko do zaduchu i ciemnoty w mózgach masy żydowskiej, potrzebującej jak najszybszego przewietrzenia.

St. Asté

Do dymisji!

Jak donosi nr. 5 „*Głosu nauczycielskiego*" niejaki p. Follprecht, p. o. inspektora szkolnego w Nadwórnej, rozesłał w sierpniu do proboszczów obwodu szkolnego nadwórniańskiego okólnik tej treści:

„Inspektorat Szkolny Nadwórniański

Do
Wielebnych Księży
udzielających nauki religji w niepełnym
wymiarze godzin w obwodzie.

Proszę uprzejmie o dopilnowanie, by kierownictwa szkół doręczały wykazy odbytych godzin tak, by najdalej dnia 2-go każdego miesiąca znalazły się w biurze Inspektoratu Szkolnego. Kuratorjum bowiem zarządziło, iż w razie spóźnienia wynagrodzenia wypłacane nie będą, a straty stąd wynikłe pokryć będą musieli P. P. kierownicy.

p. o. Inspektora Szkolnego
Follprecht."

Czyli innemi słowy ten p. o. inspektora uważa, że nie on jest bezpośrednim przełożonym kierowników szkół, lecz że pomiędzy nim, a kierownikami szkół „stoją wielebni księża udzielający religji w niepełnym wymiarze godzin" i dlatego zwraca się do nich w drodze służbowej, aby dopilnowali podwładnych sobie kierowników szkół, by ci najdalej dnia 2 każdego miesiąca składali panu p. o. inspektora wykazy odbytych godzin nauki religji w szkole, bo w przeciwnym razie wynikłe stąd straty dla katechetów kierownicy szkół będą musieli pokrywać z własnej kieszeni.

Co to jest? co to wszystko znaczy?

A może ten „dygnitarz" uważa, iż poniżyłby swoją godność osobistą, gdyby zwrócił się bezpośrednio do kierowników

szkół? Wartoby zbadać jego przeszłość, czy nie kryje on gdzieś na dnie swojej psychicznej istoty centusiowego piętna „c. k.“, bo skąd to nagłe zadarcie nosa?

Jeżeli p. Follprecht nie zna ustroju szkolnictwa i o zarządzeniach kuratorjum zawiadamia katechetów, a nie dyrektorów szkół, nie powinien być nawet „p. o. inspektora“ szkolnego. A jeżeli nie umie redagować okólników i logicznie myśleć — niech choćby klei koperty zamiast woźnego, a nie kompromituje stanowiska państwowego, które mu zostało powierzone i do którego — jak się okazuje — nie dorósł.

Skoro więc na „p. o. inspektora“ się nie nadaje, a na woźnego, klejącego koperty, ma za wysoką pensję, jedyne wyjście: natychmiast precz ze służby!

Czyto p. Follprechtowi Watykan płaci pensję, że uznaje tylko jego księży, a pomija kierowników szkół polskich? A może p. Follprecht jest czynnym członkiem Akcji katolickiej, która każe szpiegować dzieciom nauczycieli, skoro poleca katechetom, aby „dopilnowywali“ kierowników szkół?..

„Głos nauczycielski“ dalej nadmienia, że już we wrześniu kilku kierowników szkół w obwodzie nadwórniańskim zostało ukaranych przez p. o. inspektora Follprechta za przysłanie wykazów po terminie, wskazanym w okólniku, czyli innemi słowy, kierownicy ci musieli zapłacić katechetom należność za naukę religji.

Prócz tego okólnik ten zmusza kierowników szkół do fałszywych zeznań, bo chce, aby wstawiali do wykazu godzin wykładu religji, godziny przez katechetów jeszcze nieodbyte, bo taki wykaz, aby mógł dojść na czas do rąk inspektora musi być wysłany na parę dni przed pierwszym każdego miesiąca. A wiemy, że katecheci bardzo często opuszczają godziny wykładu swego „dobrodziejstwa“. Wobec tego każdy kierownik szkoły w obwodzie nadwórniańskim znajduje się między młotem a kowadłem: nie wyśle na czas wykazu, będzie musiał zapłacić katechecie za godziny odbyte przed pierwszym następnego miesiąca, a wyśle na czas wykaz i wstawi godziny fikcyjne, będzie miał do czynienia z komisją dyscyplinarną za fałszywe dane i działanie na szkodę skarbu państwa.

Tak, czy inaczej p. Follprecht powinien być natychmiast wyrzucony ze służby. Nowy zaś inspektor powinien w tej chwili odwołać jego skandaliczny okólnik i rzecz z wykazami inaczej zorganizować.

Czas, aby fagasy kleru papieskiego przestali nareszcie zajmować w Polsce stanowiska publiczne!

Z. B.

Nauka niczego nie stwarza, ona tylko konstatuje i poznaje twory życia.

Michał Bakunin

Rachunek wystawiony Polsce przez kler katolicki

„*Gazeta kościelna*“ daje w n-rze 35 streszczenie 3 tomowej pracy bpa Kubickiego „Bojownicy kapłani za sprawę kościoła i ojczyzny w latach 1861—1915“. Książka ta nie ukazała się jeszcze w druku. Wg. tego „owocu wieloletnich badań“ było w powyższym czasie zesłanych 336 księży, wysłanych zagranicę 49, emigrowało 39, siedziało w więzieniach 403; było więc pozbawionych wolności razem 739 księży, straconych było czterech, w tem ks. Stanisław Brzóska.

Tyle z b. Królestwa kongresowego. Z b. Księstwa litewskiego miało być wywiezionych 600 księży, a straconych 8-iu.

Redakcja pisze w zakończeniu:

> **Powyższe fakty i cyfry mówią za siebie, co warte są oszczerstwa i insynuacje, rzucane przez wrogów kościoła katolickiego, a pomawiające duchowieństwo o brak patrjotyzmu lub poświęcenia dla Narodu.**

Przedewszystkiem nie „dla Narodu“, a dla katolicyzmu. Te wszystkie cyfry, — a jeżeli i niewszystkie, to w każdym razie w 99%-tach — odnoszą się do prześladowań kleru przez rząd rosyjski po r. 1861 (przedtem tego nie było), kiedy to kler katolicki, świecki i zakonny, przystąpił — najpierw do manifestacyj patrjotycznych po kościołach, a następnie — do powstania (i to bynajmniej nie z bronią w ręce), chcąc utrącić Wielopolskiego i jego antyklerykalną politykę po jego oświadczeniu delegacji księżej, że nie zniesie rządu w rządzie. Z tych pobudek wychodząc, kler dawał schronienie po klasztorach powstańcom i popierał ich akcję. Za to właśnie sprzyjanie powstańcom przez klasztory rząd rosyjski pozamykał je, jednych zakonników uwięził lub zesłał, a innych poprzenosił do klasztorów tej samej reguły na wymarcie, zabraniając im przyjmowania nowicjuszów. Wyjątek stanowili w b. Królestwie paulini jasnogórscy, ale bo też ci nie narazili się niczem rządowi zaborczemu, zajęci całkowicie swoim kilkomiesięcznym co roku odpustem, przynoszącym im krociowe zyski.

Ci wszyscy więc straceni, zesłani i więzieni „bojownicy kapłani“ ginęli i cierpieli „za sprawę kościoła“, a nie za sprawę ojczyzny, i dlatego „ojczyźnie“ nie wstawiajcie tych pozycji do rachunku, bo ojczyzna ich nie uzna. Jedynym księdzem, który bił się „za ojczyznę“ w owych czasach, był ks. Brzóska. Walczył on przez cały rok 1864 na Podlasiu pomimo, że mu władza duchowna kazała wycofać się z walki po serdecznej wymianie not w grudniu 1863 r. pomiędzy papieżem, Piusem IX a Aleksandrem II.

Pius IX „opłakiwał" w nocie swojej przyłączenie się kleru do „zamieszek" (des bouleverements) jakie miały miejsce w Polsce, „potępiał" ten fakt i prosił cara o oddanie znów w ręce kleru całkowitego wpływu na społeczeństwo polskie, aby tego rodzaju zamieszki nigdy się już nie powtórzyły[1]). Car przyjął to do wiadomości, kazał zwalniać uwięzionych i zesłanych swoich pomocników w „usmirenjach buduszczich polskich matieżej", ale zakonów nie przywrócił.

A dzisiaj „po wieloletnich badaniach" bp. Kubicki chce za to wszystko obciążyć nasz rachunek, aby „wrogowie kościoła nie pomawiali duchowieństwa o brak patrjotyzmu lub poświęcenia dla narodu". A „naród" w powstaniu Styczniowem stracił w zabitych do 20.000 ludzi, 15.351 dostało się do niewoli, z czego 396 rozstrzelano a resztę zesłano na Syberję. (Grabiec „Rok 1863" 1913, str. 450), niemówiąc o emigrantach. Tylko ci walczyli i ginęli „w sprawie ojczyzny", a wyście walczyli tylko w sprawie kościoła. I to jest wasza rzecz, a nie nasza. Gdyby to była rzecz nie wasza, a nasza, to powstańców traktowalibyście byli w ten sam sposób, jak biskup kielecki Łosiński potraktował legjonistów w sierpniu 1914 r. To jest właśnie „wasz patrjotyzm". I dlatego nim nie mydlcie nam oczu, bo go dobrze znamy.

Z. Adamski

Sowiet biskupi na fotografji

W ilustracjach i dodatkach ilustrowanych do niektórych pism codziennych, znajduje się reprodukcja zdjęcia fotograficznego uczestników ostatniego zjazdu biskupów watykańskich w Częstochowie (zob. W. P. nr. 32).

Grupa ta przedstawia grono bonwiwantów (lubiących wygodne i łatwe życie), z których każdy opasany jest przez brzuch szerokim pasem. Robi to wrażenie, jakoby ci uduchowieni ludzie bali się, że im brzuchy popękają z obżarstwa, i dlatego noszą je stale, rzekomo dla parady i nadprzyrodzonej powagi.

Co się zaś tyczy przedmiotu obrad tego świętego grona, to żądanie ich — nieumieszczania w szkołach dzieci żydowskich razem z katolickiemi, jest uzasadnione, bo w sporach religijnych i przy podsycanej przez oba klery nienawiści wierzeniowej i rasowej może dochodzić do bijatyk i awantur pomiędzy wyznawcami obu testamentów biblijnych. Dlatego należy jak najprędzej usunąć naukę religji ze szkół wraz z katechetami.

Żądanie tego dostojnego kollegjum, by w szkołach nie

---

[1]) Jan Bełcikowski: „Papieże' a kwestja polska w 19 w.". W 1909. str. 29,

mógł być nauczycielem żyd, mahometanin, czy inny „poganin“, jest również uzasadnionem, bo żaden monoteista, nauczyciel np. matematyki (rachunków), nie potrafi udowodnić, że $1 + 1 + 1 = 1$. Tej sztuki dokonać może tylko matematyka katolicka. Tak samo żaden pogański astronom nie odnajdzie obszarów nieba i piekła we wszechświecie, skoro ich dotąd nie znalazł i dlatego przedmiot ten należy poruczyć wyłącznie teologom katolickim, kształcącym się w tym kierunku, czy to w uniwersytecie katolickim w Lublinie, czy na wydziałach teologicznych naszych uniwersytetów.

Pozatem kwestja wychowywania dzieci jest wyłącznie sprawą osobistą ojców i matek i oni tylko są upoważnieni, jako zainteresowani, do uporządkowania tych spraw za pośrednictwem wybranych przez siebie władz (sejmu, senatu, ministerstw). Natomiast rzymscy celibaciarze, którzy dzieci oficjalnie nie mają i oficjalnie mieć nie chcą, wyrzekłszy się ich, ślubując tz. św. celibat, nie mają również prawa mieszania się do spraw cudzych dzieci, skoro nie zajmują się własnemi dziećmi i ich nie wychowują, a najwyżej płacą alimenta o ile nieślubne ich dzieci nie wychowują się w przytułkach utrzymywanych z funduszów publicznych i do których istnienia księża się nie przyczyniają. Zdrowy rozsądek wymaga zatem zupełnego usunięcia kleru od wpływu na wychowanie dzieci. Ta dziedzina należy wyłącznie do państwa, boć przecie my, jako ojcowie i matki, nie uważamy własnego państwa za wroga naszych dzieci.

Oburzającą czelnością jest również przypisywanie sobie przez kler wyłącznego prawa do stanowienia w sprawach małżeńskich, przecież ci zawodowi kawalerowie-bezżeńcy małżeństw nie zawierają, i jeżeli my, ludzie świeccy, nie mieszamy się wcale do spraw tz. św. celibatu, to niechże i oni dadzą nam spokój i pozostawią te sprawy do uporządkowania państwu, które napewno wie lepiej, jak to urządzić niż oni. I niech raz wreszcie to zuchwałe bractwo o podpasanych brzuchach przestanie prowokować opinję publiczną w Polsce, bo może się to dla nich źle skończyć. Niech zbytnio nie dufają w to, że na Jasną Górę udaje im się jeszcze spędzać z całej Polski setki tysięcy analfabetów i ludzi pierwotnych. Dzieje ostatnich lat wykazały, że jest to miernik bardzo zawodny. Siedziałby jeden z drugim cicho i czekał w spokoju swego końca, zamiast grozić Państwu pięścią i dyktować mu, co ma robić.

W. Zalewski

Praca od wieków pokrzywdzona srodze
Sama głaz zepchnie, co legł na jej drodze

Jerzy Weerth

„Religja pracy"

Pod tym tytułem zamieścił Jan Lachowicz artykuł w 35 n-rze *„Państwa pracy"*, nawołując do zerwania z papieskiem wyznaniem, „religją niewolników", „religją pokory i rezygnacji". Polska — zdaniem autora — jest chora na katolicyzm. Produkowane przezeń

> bakterje defetyzmu zataiły się, by ze zdwojoną siłą zaatakować obecnie, psychicznie osłabiony organizm Polski.
>
> Trywjalny objaw choroby — to wszelakiego rodzaju „listy pasterskie" i Choro-mańskie artykuły „Kurjera Warszawskiego", — to łatwość zasugerowania masom, że religja i kościół nawet pojęciowo są nierozerwalne.

Zdaniem autora, nie Watykan sam tu jest winien,

> lecz bezgraniczna skłonność ulegania jego dyrektywom...

Skutkiem tego stanu rzeczy „efekt w dziedzinie kulturalnej" jest okropny. Chłop zna lepiej wszystkie nowenny i przypowieści ewangieliczne, niż racjonalną uprawę roli. Lepiej wie o tem, gdzie jest jaki odpust, niż gdzie są szkoły rolnicze w Polsce. Autor każe spojrzeć dla kontrastu

> jeszcze raz na kraje, gdzie usunięto ingerencję życia religijnego w świeckie, a zobaczymy wspaniałe ogniska kultury duchowej i materjalnej.
>
> Tam nastąpił rozdział Kościoła od Państwa.

Rzecz całkiem zrozumiała, że autor chciałby widzieć Polskę również w rzędzie tych krajów, w roli „pioniera kultury duchowej". Lecz aby mogła ona dojść do tego, winna „wyzwolić się psychicznie" i pracę uznać za swoją religję, bez której nie będzie zbawiona. A gdy tego nie uczyni „skazana będzie na wieczne przebywanie w otchłaniach zacofania i głupoty".

Ta religja ma tak wyglądać:

> Będzie to najbardziej humanitarna religja świata, jaką kiedykolwiek stworzyła ludzkość.
>
> Wielkiego Budowniczego (deizm masoński? uw. n.) odnajdziemy wtedy w nas samych; będzie On w szpitalach i sanatorjach, w wesołym szczebiocie sytej dziatwy szkolnej w dużej, jasnej izbie; w słonecznem, schludnem mieszkaniu robotnika, w każdej świetlicy wiejskiej, w uśmiechu szczęścia rolnika, któremu ziemia stokrotny plon przyniosła.
>
> Usłyszymy Go w szumie wiatru, poruszającego pompy osuszające bagna Polesia, w szmerze strumieni, niosących światło tysiącom miast i wsi.

Bogiem tej religji ma być Ewolucja.

Katolicy! Legjon Młodych trzeba mieć stanowczo „po oku“, i często gęsto zastanawiać się nad tem, co pisze. To tak dosłownie nie będzie, ale na honor! dobrze byłoby, gdyby choć tak było. Biskupi, „nakazując“ wam interesować się stale działalnością „Legjonu Młodych“, „Młodzieży demokratycznej“ i „Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet“ — dobrze wam radzą. Szpiegujcie ich, skoro już tego od was biskupi żądają (mówi się: trudno! taka wasza dola! jesteście przecież katolikami!), ale szpiegując te organizacje, zastanówcie się od czasu do czasu, czy przypadkiem nie mają... racji[1]).

[1]) Naogół jednak stosunek L. M. do katolicyzmu i religji jest chwiejny, niezdecydowany, zygzakowaty. Coś jak „Wiochna“ T. Lenartowicza, co to „i chciałaby i nie chce“. Przynajmniej nazewnątrz. Co tam sobie pocichu myślą i mówią, to inna rzecz. Od czasu do czasu puszczają klerowi pod nos różne heretyckie finfy w rodzaju „religji pracy“, ale gdy im kto uczyni zarzut nieprawowierności katolickiej (bo katolikowi nie wolno zwalczać swego kleru), wyciągają w tej chwili z szuflady „deklarację ideową“, w której powiedziano jest, że „L. M. odnosi się do religji z czcią“ (choć nie powiedziano, do jakiej?), „jako źródła idealnych pierwiastków ludzkości“; twierdzą, że są katolikami, że bardzo im zależy, na odrodzeniu katolicyzmu na sposób francuski i że ten „odrodzony“ katolicyzm całkowicie im wystarczy (zob. w Nr. 41 „Państwa pracy“ art. „Katolicyzm, Legjon Młodych i „Czas“). Chcieliby jednak, aby ten katolicyzm — oddzielony od państwa — stał się znów „wojującym“ i „zdobywającym dusze“, a nie „trjumfującym“ tak, jak jest w Polsce; chcą, aby Watykan (i jego kler) nie wtrącał się do wewnętrznych spraw Polski (np. do ustawodawstwa małżeńskiego), aby nie pchał się ze swoim katechizmem do szkoły polskiej, która powinna być świecką i t. d. Jednem słowem — są katolikami z tyloma zastrzeżeniami, że tylko ten, kto nie zna katolicyzmu, może ich jeszcze wziąć za katolików. Dlatego biskupi, wiedzący dobrze, czem takie stanowisko pachnie, zażadali od L.M. jako od „katolików“ posłuchu i całkowitego podporządkowania się swej polityce pod groźbą klątwy.

Samo wysuwanie hasła rozdziału kościoła od państwa i szkoły świeckiej, domaganie się cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego i niewtrącania się kleru (czyli kościoła) w sprawy publiczne — czyni każdego katolika wyklętym w myśl prawa kanonicznego i syllabusu Piusa IX z 8.XII.1864, potwierdzonego encykliką Leona XIII z 21.IV. 1878. Tu trzeba się zdecydować: albo Polska i tylko Polska, albo katolicyzm i tylko katolicyzm, tak jak myśmy się zdecydowali, opowiadając się bez zastrzeżeń po stronie Polski, a przeciw katolicyzmowi i wogóle przeciwko wszelkiej religji.

Podawanie się za katolika wtenczas, gdy się nim nie jest — jest, naszem zdaniem, małoduszne, nieuczciwe i niemoralne. Jestto to samo, co ubrać się w sutannę, nie będąc wyświęconym, za co w Polsce, jak wiemy, sądy i starostowie karzą. Powiecie nam może: „Tego wymaga taktyka, która nie cofa się przed krytemi sztychami i wprowadzaniem przeciwnika w błąd“. Niestety, i to naszem zdaniem jest nieuczciwe, a prócz tego — niepotrzebne.

Ks. Ign. Kłopotowski, nieżyjący już dziś redaktor nieżyjącego „Polaka - katolika“, powiedział kiedyś, „że katolicyzm ma własność pionu: odchylenia nie znosi“. Nie jest to ścisłe bo są wypadki, kiedy pion się odchyla, ale teoretycznie katolicyzm jako doktyna uważa się za całość, nieuznającą żadnych odstępstw i herezyj. Chce być integralny (niepodzielny), ekskluzywny (wyłączający wszystko inne) i — jak mówią dzisiejsi politycy — totalny czyli wszystko w sobie mieszczący (od fr. total — wszystek, całkowity, zupełny). Chce być uniwersalny, choć brak mu na to wielu danych. Dlatego Pius X powiedział w swojej encyklice dn. 3.VII.1907 r., wyklinającej ruch modernistyczny w kościele, że „podstawowym błędem naszych czasów, jest wolność myśli, słowa, sumienia, wyznania i druku“, bo te „błędy“ demaskują „prawdy“ katolicyzmu.

Tego antyklerykałowie młodolegjonowi zdają się nie wiedzieć. A może tylko... nie chcą wiedzieć. Katolicyzm można tylko albo całkowicie przyjąć, albo całkowicie odrzucić. Myśmy odrzucili. Podobnie rzecz się ma i z klerem, któremu można się tylko albo całkowicie poddać, albo całkowicie go wytępić. Trzeciego wyjścia niema. Dlatego bolszewicy go wytępili i teraz mają spokój, gwiżdżąc sobie na cały świat z papieskiej krucjaty modlitw sprzed 3-ch lat.

Nasza walka z religją, z kościołem i z klerem, jaką prowadzimy w imię wolności myśli, wolności sumienia i laicyzmu, nie potrzebuje uciekać się zgoła do takich maskarad, jak podawanie się za katolików. Nam tego rodzaju zasłony dymne i wypady dywersyjne są niepotrzebne. Nacieramy wręcz, otwarcie i bez podstępów. Może to jest taktycznie błędne, ale mamy wrażenie, że jest uczciwie i rycerskie. To nam muszą przyznać nawet nasi przeciwnicy. Dlatego wszelkie deklaracje, głoszące, że się nie walczy z religją, tylko z klerykalizmem — jest wg. nas jeszcze jednem kłamstwem więcej, jest demagogją i mydleniem oczu naiwnym, czyli wszystkim, prócz kleru. Zresztą tę demagogję uprawia nietylko L. M. ale i wielu pepesowców i wielu ludowców.

My w naszej walce z religją uderzamy jednocześnie i na ideę i na osoby, gdyż bez osób niema idei, tak jak bez polaków nie byłoby Polski, a bez kleru boga. Zwalczając osoby, nie mówimy, że idei samej nie zwalczamy. Przeciwnie, głosimy otwarcie, że dlatego zwalczamy osoby, ponieważ zwalczamy ideę, której te osoby służą. Jest to naszem zdaniem, stanowisko jedynie możliwie w walce ideowej.

W. S.

Ludzie myśli wolnej stanowią pewien typ, który trzeba hodować i uczynić typem panującym. Są to bowiem siewcy wolności we wszystkich dziedzinach myśli i życia.

Andrzej Niemojewski

Kwiaciarze i zakłady ogrodnicze, baczność! Kler dobiera się do waszych kieszeni!

„*Przegląd katolicki*", „pismo tygodniowe dla inteligencji (?)" przedrukował w n-rze 37 propozycję „Miesięcznika kościelnego archidjecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej", aby katolicy, a nawet i niekatolicy, zakupywali masami za zmarłych msze żałobne zamiast składania wieńców na trumnach i grobach, gdyż rozkładające się zwłoki czyli to, co rzekomo pokrywało „duszę" za życia i zostało z niej w chwili śmierci zwleczone (zewłok, zwłoki), kwiatów niepotrzebuje, natomiast „dusza", jako niepodlegająca rozkładowi (ma być nieśmiertelna), potrzebuje stale i jak najwięcej od żyjących pomocy mistycznej, duchowej i nadprzyrodzonej (czyli żadnej). A że tej pomocy mistycznej nie można „duszom" bujającym w świecie pozazmysłowym (czyli w teologicznej bujdzie) okazać inaczej, niż przy pomocy papieskiego księdza, więc... nóżki na stół! Wprawdzie w katechiźmie, napisanym przez księży, stoi, że „dusza" zaraz po wyjściu z ciała („pewnik!") idzie w nieistniejące zaświaty na zmyślony przez teologów sąd boski, który jej wymierza albo jedną jedyną zmyśloną nagrodę (raj), co zgodnie z interesem księżej kabzy prawie nigdy się nie zdarza, albo jedną z dwóch pozaświatowych (a więc również zmyślonych i nieistniejących) kar: piekło albo czyściec. Ponieważ niebo, jako instancja zmyślona, nie wydaje swoich orzecznictw sądowych drukiem, ani ich nie ogłasza przez radjo watykańskie, więc nigdy nikt nie wie, jaki los spotkał na „tamtym" świecie „wylatującą" z ciała duszę i jaki otrzymała stopień ze sprawowania się na świecie: raj, piekło, czy pośredni czyściec? Nie wie tego również i kler, pomimo to, że jest z bogiem zapanbrat, może go przywoływać na ołtarze i zjadać ile razy zechce (potęga, co?). A jeżeliby nawet wiedział, toby nie powiedział. Bo i poco? Przecież, wg. doktryny tych wyświęcanych okpiświatów, tylko „dusze" skazane przez miłosierdzie boskie na męki czyśćcowe potrzebują pomocy, pozostałe zaś dwie kategorje „dusz" bądź żadnej pomocy mistycznej z pyłka kosmicznego, zwanego ziemią, nie potrzebują (raj), bądź sytuacja ich jest już tak beznadziejna (piekło), iż pomoc mistyczna wysłana w ich sprawie nietylko ze Słońca, ale nawet z Antaresa, większego od Słońca 460 razy, nicby nie pomogła. Bo sprawiedliwość boska jest zaiste b... sprawiedliwa. Całe szczęście, że nie istnieje. To też gdyby pozostali na ziemi katolicy wiedzieli, gdzie kto z ich bliskich lub znajomych poszedł po śmierci, zakupywaliby msze i dawaliby na wypominki tylko „za dusze w czyśćcu cierpiące", a za „zbawione" i „potępione" — już nie. Bo i po co? A to przecież nie leży w księżym interesie. W jego interesie leży, aby za każdego umarłego zakupywano msze żałobne bez względu na

.ich przynależność religijną. Tym zmarłym to ani nie zaszkodzi, ani nie pomoże, bo w stosunku do umarłego msza — tyleż znaczy, co i kadzidło. Msza żałobna (i wotywa też) szkodzi zawsze temu, kto ją zakupuje, zato zawsze pomaga księdzu. A o to właśnie chodzi. Inaczej teologja nie byłaby „świętą" i nie byłoby warto „terminować" na mszarza w seminarjum duchownem, tyleż czasu co dawniej na kominiarza.

To też z tego założenia wychodząc, „Miesięcznik kościelny" pisze, a „Przegląd katolicki" skwapliwie to powtarza [1]):

> „Gdy się nieraz patrzy na stosy kwiatów i wieńców, składanych na grobie zmarłych w dowód pamięci przez krewnych i znajomych, to szłusznie nasuwa się wątpliwość czy to nie marnotrawstwo [2]). Wydaje się kilkadziesiąt a nawet kilkaset złotych na wieńce, które za dni kilka będzie trzeba rzucić na śmietnik [3]). Niejeden złożenie wieńca uważa naprawdę za ostatnią przysługę i nie dba więcej o duszę zmarłego.
>
> Praktyczni amerykanie [4]) wpadli na pomysł zastąpienia tych wieńców kwietnych wieńcami duchowemi. Przed udaniem się do rodziny zmarłego wstępują do proboszcza, względnie do biura parafjalnego, i zamawiają kilka, a nawet kilkanaście mszy św. za spokój nieboszczyka [5]). Pokwitowanie za zamówione msze św. otrzymują na specjalnie drukowanym kartonie z czarną obwódką i składają je na tacy, ustawionej w tym celu przy trumnie. Opowiadał mi pewien kapłan z Ameryki, że nieraz po pogrzebie jest tych intencyj mszalnych kilkadziesiąt [6]).
>
> Sądzę, że taki zwyczaj pamięci o duszach zmarłych więcej korzyści przyniesie nieboszczykom [7]) aniżeli najwspanialsze wieńce. Możeby który z duszpasterzy wielkomiejskich zechciał spróbować z zapoczątkowaniem takiej praktyki [8]).
>
> Mogę ewentualnie służyć wzorami takich „bukietów duchowych".

Zacytowawszy te natchnione słowo boże, „Przegląd katolicki" dodaje od siebie:

> Mała, ale trafna ta uwaga zasługuje rzeczywiście na największe poparcie.

---

[1]) Powtórzą to niewątpliwie i inne pisma księże, bo rzecz — jak pisze — „Przegl. kat." — zasługuje na największe poparcie.

[2]) Zdaniem „patrzącego nieraz na stosy kwiatów i wieńców" zakupienie mszy żałobnej nie byłoby, rzecz jasna „marnotrawstwem", bo wtedy onby zarobił, lub ktoś z jego okpiświatowej „familji".

[3]) Czy zauważyliście ten chciwy i pożądliwy błysk w wilczych oczach prawidłowo konsekrujących, połączony z przełknięciem ślinki księżego gardła — na dźwięk tego słowa „a nawet kilkaset złotych"? Ach, gdyby je tylko można było dostać! jużby ich żaden szanujący się konsekrator na śmietnik nie „rzucił!".

[4]) Czytaj: księża amerykańscy.

[5]) Ach, nawet kilkanaście... Boże, Boże!...

[6]) Nawet „kilkadziesiąt". Boże, co to za raj, ta Ameryka! Jaka ona zawsze „praktyczna"!

[7]) Nie „nieboszczykom", a księżom.

[8]) Niema obawy: sprobują wszyscy.

Było to do przewidzenia, gdyż w oczach kleru, wszystko, co napędza mu głupiej a wygodnej klienteli, zasługuje na największe poparcie.

Gdy się przyjmie „taka praktyka", jaką proponuje „Miesięcznik kościelny", a popiera „Przegląd katolicki", „pismo poświęcone dla inteligencji" — ogrodnicy i kwiaciarze będą musieli pójść z torbami i w szybkim tempie stanąć na sądzie bożym.

Za całą pociechę będzie im wtedy służyła myśl, że może ktoś z dawnych klientów złoży im przy trumnie wcale niepachnący „bukiet duchowy" z kilkudziesięciu mszy żałobnych za spokój duszy, wygnanaj przedwcześnie w zaświaty przez zbytek zaświatowości.

Wobec ubiegłych „zaduszek" należy mniemać, iż „taka praktyka znalazła już b. szerokie zastosowanie" i niejeden z katolików ujrzy wkrótce oczyma duszy księży zjadających na cmentarzach bukiety z żywych kwiatów i składających w zamian za to na grobach niepachnące „bukiety duchowe".

W. Rulikowski

NAJLEPSZY DOWÓD...



— Co słychać w twojej parafji? Słyszałem, że znów ma ktoś wystąpić z kościoła?

— Ależ nie! To tylko plotki! Wprawdzie znany ci Zawadzki dawno nie chodzi już do kościoła, lecz ostatnio żona jego przesłała mojej gospodyni dobrze utuczoną gęś. A to jest wymownym dowodem wierności dla kościoła.

Kronika

WIECZÓR KU CZCI FRANCISZKA FERRERA

W dniu 13 października odbył się w lokalu PZMW. uroczysty wieczór ku czci *Franciszka Ferrera* spowodu 25-lecia jego stracenia.

Przemawiali: adw. Józef Litauer (o dziejach i kulturze Katalonji), Henryk Wroński (słowo wstępne i oddanie hołdu Ferrerowi, jako męczennikowi Myśli Wolnej oraz poległym w ostatniej rewolucli proletarjuszom hiszpańskim), Władysław Poniecki (o Ferrerze, jako człowieku), Iza Zielińska (osobiste wspomnienia o Ferrerze, jako wychowawcy, założycielu i kierowniku Szkoły nowoczesnej) i Leo Belmont (o atmosferze politycznej w jakiej stracono Ferrera; na zakończenie prelegent odczytał swój wiersz, napisany w r. 1909 spowodu stracenia Ferrera, a skonfiskowany przez cenzurę rosyjską).

Obok podjum ustawiono portret Ferrera, przybrany kwiatami oraz wstęgą z żądaniem usunięcia ze szkół nauki religji.

SEN. BOLESŁAW LIMANOWSKI ROZPOCZĄŁ SETNY ROK ŻYCIA

Jedna z najczcigodniejszych postaci wśród żyjących obecnie polaków, *sen. Bolesław Limanowski*, pierwszy polski socjalista niepodległościowiec, powielokroć więziony, zsyłany i wysiedlany, uczestnik powstania Styczniowego, nestor socjalizmu polskiego, historyk polskiej demokracji, socjolog, autor przepięknej „Stuletniej walki narodu polskiego o niepodległość", która doczekała kilku wydań i wykształciła tysiące niepodległościowców — rozpoczął w dn. 30 października r. b. *setny* rok życia (ur. 1835)[1]).

Czcząc ten jubileusz, PPS urządziła w dn. 21 października w Warszawie w sali teatru „Ateneum" uroczystą akademję, której przebieg był nadzwyczaj podniosły.

Ograniczając się narazie do krótkiej wzmianki o tym fakcie, komunikujemy, iż w jednym z najbliższych n-rów W. P. zamieścimy dłuższy szkic o Dostojnym Jubilacie.

TOLERANCJA

„Pielgrzym Polski" (nr. 8) zamieszcza list ze wsi Duńkowice koło Radymna, w którym autor opowiada, w jaki sposób katolicy „dyskutują" tam z metodystami na tematy religijne: pastora, który przybył do Dańkowic wygłosić naukę, napadł tłum złożony ze 150 ludzi, uzbrojonych w pałki, noże, rewolwery a nawet w granaty ręczne. Pastor zdołał ukryć się w budynku stacyjnym, a towarzyszący mu metodyści zo-

---

1) Ponieważ sen. Limanowski urodził się w Dynaburgu należy przypuszczać, że 30.X jest datą star. stylu. Wg. nowego — data byłaby o 12 dni wcześniejsza.

stali dotkliwie pobici, przyczem poniszczono im „świętokradczo" egzemplarze biblji. Niezależnie od tego, katolicy wyrządzają nieustannie szkody metodystom i obrzydzają im życie, okradają ich, zanieczyszczają studnie, wybijają okna i t. d. Np. niejakiemu Piotrowi Sobolewskiemu wrzucono do studni padlinę. Policja szuka, ale nikogo nie może znaleźć.

WALKI RELIGIJNE NA WOŁYNIU

W Łopuszczy Wielkiej pow. przeworskiego, zwolennicy kościoła narodowego wybudowali sobie drewniany kościół. Gdy kościół został już wykończony, Wydział powiatowy nakazał zburzenie budynku. Korzystając z tego, katolicy sami się tem zajęli i z dziką radością zburzyli nietylko kościół, ale nawet cały budulec.

I tam i tu zarobili sobie szczerze na zbawienie wieczne po śmierci. W każdym razie rozgrzeszenie dostaną, bo zgadza się to z oficjalną moralnością państwa (zob. konkordat).

Wołyń jest w dalszym ciągu terenem walk pomiędzy zwolennikami rosyjskiego a ukraińskiego języka w liturgji prawosławnej. We wrześniu doszło znowu do zaburzeń na tem tle w Iwaniu, w Kaśniczach, w Mniszynie. W Buderażu rzucono się na psalmistę, Jana Djakona, który uciekł z cerkwi w szatach liturgicznych i skrył się na plebanji.

HANDEL NIEWOLNIKAMI

Kwitnie on nietylko w Arabji i w Abisinji, ale i w Polsce. Oto niejaki Stanisław Andrzejewski, gospodarz ze wsi Polaki gm. Sinołęka pow. Węgrów, sprzedał swoją żonę Kornelję z domu Kowalczyk swemu sąsiadowi Janowi Rucińskiemu za 300 zł. Spisano w tym celu specjalną umowę przy świadkach, którymi byli Franciszek i Józef Kowalczykowie, widocznie bracia lub krewni obiektu kupna. Tekst tej umowy podały niektóre dzienniki, m. in. „Dobry wieczór" z 28 IX. Tranzakcję tę należy również uważać za pewnego rodzaju rozwód, gdyż Andrzejewska jeszcze przed sprzedażą jej porzuciła męża i przeniosła się do Rucińskiego.

Z tego kontraktu wyszły pewne nieporozumienia: Andrzejewski, uważa, że wziął za żonę zamało, Ruciński znów jest zdania, że zapłacił za nią zawiele, że nie jest tyle warta i bije ją. Zajęły się tą sprawą władze sądowe.

COŚ DLA KS. CHARSZEWSKIEGO

Piorun uderzył w lokal urzędu gminnego w Krzyżanowie pod Piotrkowem, z tego niby powodu, że odnawiali go żydzi w niedzielę. Jest to zdanie katolików, którzy świętują niedzielę. W Miedzeszynie spaliła się willa żyda Borowskiego z tego niby powodu, że przy budowie domu Borowskiego w Haifie pracowali w sobotę arabowie. Jest to znów zdanie

mozaistów, którzy świętują sobotę. Gdybyśmy się zapytali o przyczynę obu tych „palców bożych" arabów, odpowiedzieliby niewątpliwie, że Allach pokarał obu giaurów (niewiernych) za to, że nie świętują piątków razem z muzułmanami. Kto tu więc ma racje — ks. Charszewski? Naszem zdaniem nikt, bo pioruny biją, a pożary wybuchają niezależnie od tego, co kto świętuje. W przeciwnym razie, czem byśmy sobie wytłumaczyli powstanie pożaru podczas sumy niedzielnej w kościele we wsi Betoń pow. łódzkiego i spłonięcie doszczętne całego kościoła, pomimo ożywionej akcji ratowniczej przez kilka oddziałów straży ogniowej, lub uderzenie piorunu też podczas sumy w inny kościół, gdzie nawet zginęło parę osób?

Z PRZESĄDÓW O SAMOBÓJCACH

W Gwoździcu przyłapano na cmentarzu 3-ch włościan: Wiwarczyka, Kołtunyka i Buzdaka, którzy odkopali grób świeżo pochowanej samobójczyni, Dosi Sawczuk. Odprowadzeni na posterunek policji zeznali do protukułu, iż chcieli trupa samobójczyni położyć twarzą nadół, aby susza nie zniszczyła zasiewów.

PERJODYCZNE POKRZEPIANIE SERC

Mniej więcej w odstępach kwartalnych jedna z ajencyj telegraficznych, a mianowicie ATE, donosi z Rosji o całkowitem niepowodzeniu akcji bezbożników. Są to perjodyczne zastrzyki kamfory dla pokrzepienia serc wątpiących w niezniszczalność teizmu na ziemi. Nie odmawiajmy konającym tej pociechy; życie bowiem każdemu jest miłe, i to tak miłe, że większość chce żyć nawet wtedy, gdy już żyć przestanie.

NOWA SEKTA NA KRESACH

Na kresach wschodnich pojawili się misjonarze nowej sekty p. n. „Ukraińska cerkiew ewangielicko reformowana". Sekta zwalcza cerkiew prawosławną, a zjednywa sobie zwolenników hasłami patrjotyzmu ukraińskiego. Głowa sekty mieszka w Kołomyi. Sekta wydaje miesięcznik „Wiara i nauka".

REWOLUCJA W HISZPANJI

Żywioły reakcyjne, klerykali i monarchiści, rozzuchwaleni ostatniemi wynikami przy wyborach do kortezów dzięki głosom „bab" hiszpańskich, sprowokowały najpierw strejk generalny, a następnie krwawe powstanie w całej Hiszpanji, które wybuchło z 5 na 6 października r. b. Poszło o amnestję dla uczestników zamachu monarchistycznego pod wodzą gen. San Jurjo z 10.VIII.1932 r. O amnestję tę postarała się reakcja, zdążająca konsekwentnie do przewrotu monarchistyczno klerykalnego. Rząd Sampery, który amnestję tę przedłożył prezy-

dentowi Zamorrze do podpisu, upadł wskutek wycofania się socjalistów z rządu. Na jego miejsce został 4.X. utworzony nowy rząd znanego już naszym czytelnikom hiszpańskiego Bartla, p. Lerroux, doniedawna radykała, a dziś wiernego sługi obszarników i kapitalistów hiszpańskich. Przyjście poraz piąty Lerroux do władzy, obalonego przed dwoma miesiącami przez partje lewicowe, było rzuceniem rękawicy chłopom i robotnikom, było wyraźną prowokacją. Lewica w tej chwili proklamowała w obronie republiki strejk generalny, który objął całą Hiszpanję. Stanęły koleje, poczta, tetegraf, instytucje użyteczności publicznej... Strajkujący, wiedząc, że przy takim rządzie, jak rząd Lerroux, strejkiem nic nie osiągną, przystąpili momentalnie do działań z bronią w ręku w celu obalenia rządu kapitalistycznego. Pierwsza wystąpiła Katalonja, proklamując niezależną republikę katalońską w zespole sfederowanych republik iberyjskich. Na skutek wezwania rządu katalońskiego, aby wszyscy posiadający broń stanęli w obronie republiki, przeszedł na stronę Katalonji jeden z pułków.

Rząd madrycki rozkazał wówczas wiernemu sobie gen. Batetowi i marynarce rozpocząć oblężenie Barcelony, głównego m. Katalonji, od lądu i od morza. Po jedenastu godzinach walki Barcelona padła, a rząd barceloński z prezydentem Companysem został aresztowany i osadzony w twierdzy Monjuich, w której przed 25 laty stracono Fr. Ferrera. Jednocześnie z Barceloną wystąpił proletarjat Madrytu, Sewilli, Bilbao, Oviedo, San Sebastian... Wszędzie jednak rząd stawał się stopniowo panem sytuacji, sprowadziwszy naprędce wojska kolonjalne, gdyż armji w kraju nie był pewny.

Wojska rządowe najdłużej walczyły z powstańcami na północy w Asturji, gdzie 2000 żołnierzy, chłopów i robotników, zająwszy fabrykę amunicji i ukrywszy się w Pirenejach, walczyło bez przerwy. Mieli oni do walki nietylko karabiny maszynowe ale nawet armaty. Wojska rządowe posługiwały się samolotami, lecz te w górach niewiele mogły zrobić. W „uspokojonej" zaś reszcie kraju strejki i strzelaniny do wojska nie ustawały. Rząd, który kazał wypłacić wojsku miljon pesetów nagrody za stłumienie „niebezpiecznego" powstania, zwołał kortezy, by się zastanowić nad sytuacją. Kapitaliści i agrarjusze żądają na przywódców powstania kar jak najostrzejszych. Katalonja straciła swą autonomję i została wcielona znów do Hiszpanji. Kler odprawia po kościołach dziękczynne nabożeństwa i każe śpiewać „Te deum".

W trakcie powstania zburzono bądź spalono 11 kościołów m. in. spłonął doszczętnie w Sewilli kościół św. Trójcy a w Oviedo katedra. Po obu stronach walczących było parę tysięcy zabitych i rannych. Księży zabito 67.

Jak nas informują — wrzenie rewolucyjne sięgnęło tak głęboko, że o całkowitem zduszeniu powstania niema mowy. Może być tylko chwilowe uspokojenie.

Kronika pacyfistyczna

Co się dzieje w Saarze. W obliczu zbliżającego się plebiscytu organizacja narodowych socjalistów „Deutsche Front“ stara się zapewnić zwycięstwo Niemcom. Bronią jej jest teror gospodarczy: człowiek, który nie nosi swastyki i nie woła „Heil Hitler“, gdy spotka swego pracodawcę, przeważnie traci zajęcie. Na czele „Deutsche Front“ stoi Herman Rochling, wielki „patrjota“ niemiecki, ciągnący duże zyski ze sprzedaży stali potrzebnej do fortyfikacyj i okrętów francuskich. Im gwałtowniejsza jest antyfrancuska agitacja „Deutsche Front‘u“, tem łatwiej francuskim firmom zbrojeniowym otrzymać od rządu obstalunki na broń w celu zabezpieczenia się przed Niemcami. Za każdym razem, gdy p. Rochling chce uzyskać nowe zamówienie z Francji, wystarczy mu nakazać rozwinięcie żywszej propagandy i pieniądze francuskie zaczynają wkrótce wpływać...

P. Rochling nie jest wyjątkiem; cała banda francuskich i niemieckich przemysłowców uprawia tę grę. Między nimi znajduje się von Pappen, który jest właścicielem wielu fabryk na terytorjum Saary.

(„Clarion“ 12.V.34)

Ameryka. Dziennik „The World To-morrow („Świat jutra“) rozesłał duchownym, reprezentującym 12 najpoważniejszych organizacyj religijnych Ameryki, ankietę poświęconą zagadnieniom wojny i pokoju. Odpowiedziało na nią 20 tys. osób. Na pytanie: „Czy może pan osobiście poręczyć, że nie usankcjonuje pan żadnej przyszłej wojny, ani nie będzie brać w niej udziału?“ otrzymano 62% twierdzących odpowiedzi. 82% głosów potępiło przysposobienie wojskowe w szkołach. Największej ilości pacyfistycznych odpowiedzi dostarczył kościół metodystyczny. *(„Clarion“ 19.V.34)*

Sąd Federalny Stanów Zjednoczonych nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy ośmiu murzynów ze Scottsboro, uważając, że istnieją prawa tak zasadnicze, że nie można ich łamać nawet jeśli nie są wymienione w konstytucji. Obecnie adwokaci niewinnie zasądzonych przywódców robotniczych Mooney‘a i Billingsa wystąpili do Sądu Federalnego z prośbą o podobną interwencję ze względu na to, że przesłuchiwanie odbywało się w okolicznościach, uniemożliwiających wydanie sprawiedliwego wyroku.

(„Service de la C.I.A.“ Nr. 145)

Francja. Grupa studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej złożyła następującą deklarację:

Konstatując zaostrzenie się zatargów międzynarodowych... konstatując, że używa się ich jako pretekstu do wydawania zarządzeń, które prowadzą do nowych zatargów i zwiększają jeszcze niebezpieczeństwo... odrzucamy ideologię nacjonalistyczną, potępiamy wszelką wojnę, nawet jeśli ją nam przedstawią jako obronę zagrożonej cywilizacji i nauczeni doświadczeniem i bezużyteczną ofiarą starszego pokolenia gotowi jesteśmy walczyć przeciw przygotowywaniu i prowadzeniu takiej wojny.

(„Le Barrage“ 17.V.34)

Gérard Leretour i Albert Daunay znajdują się jeszcze w więzieniu. Pastor Vernier po odbyciu roku więzienia został na nowo powołany do wojska, odmówił powtórnie i stanie wkrótce przed sądem. Charles Coin został skazany za odmowę pełnienia służby wojskowej na dwa lata więzienia, a Yves Madec — na rok więzienia. Sekretarz Ligi Integralnych Pacyfistów, Eugenjusz Lagot, oraz redaktor odpowiedzialny pacyfistycznego pisma „Semeur" (Siewca) zostali skazani każdy na 10 mies. więzienia, zaocznie. *(„Service de la C.I.A." Nr. 145)*

Deputowany Forcinal złożył parlamentowi projekt prawa, przewidującego karę do roku więzienia z pozbawieniem na pięć lat praw obywatelskich za rozmyślne zniszczenie, odesłanie lub odmowę przyjęcia książeczki wojskowej. *(„Le Barrage" 17.V.34)*

Belgja. Frans Buyle, członek Międzynarodowej Socjalistycznej Ligi Antywojennej, skazany już raz 14.XI.33 r. na 3 mies. więzienia za odmowę pełnienia służby wojskowej, obecnie ponowił swoją odmowę i 10.IV.34 r. stanął przed sądem wojskowym w Anvers. Wyrok: 6 mies. więzienia. *(„Semeur" 12.V.34)*

Austrja. Żona przywódcy socjalistycznego Koernera otrzymała pozwolenie odwiedzenia go w więzieniu. Faszystowski dozorca zaprowadził ją do celi i oznajmił brutalnie: „Macie tylko trzy minuty do rozmowy".

Koerner spojrzał na dozorcę i powiedział: „Jedna minuta wystarczy. Następnie zwrócił się do żony: Czuję się dobrze. Nie potrzebuję niczego. Niech żyje socjalizm. Dowidzenia".

Kącik humorystyczny. „Każdy młody człowiek, zaciągający się do armji, może być pewien, że ma zabezpieczoną przyszłość". (Mr. Duff-Cooper, podsekretarz stanu w angielskiem ministerstwie wojny).

Może nawet zanadto zabezpieczoną. *(„Clarion" 28.IV.34)*

„Najlepszą gwarancją pokoju jest sprawność sił zbrojnych Italji". (Król Wiktor Emanuel). *(„Clarion" 12.V.34)*

Naturalnie. A ponieważ siły zbrojne państw stają się coraz sprawniejsze, więc stąd wniosek oczywisty, że jesteśmy coraz bliżej... pokoju.

„Lotnictwo jest czemś więcej, niż sportem. Jest to uroczysty obowiązek". (Gen. Goering).

Powiadają w Berlinie, że bóg dał narodowi niemieckiemu trzy cnoty: inteligencję, uczciwość i hitleryzm. Aby jednak Niemcy nie pysznili się z posiadania tylu cnót, bóg postanowił, że można mieć tylko dwie cnoty naraz.

Skutkiem tego jedni ludzie są inteligentni i są hitlerowcami, ale wtedy nie mogą być uczciwi. Drudzy są uczciwi i są hitlerowcami, ale wtedy nie mogą być inteligentni. Inni wreszcie są inteligentni i uczciwi, ale wtedy nie mogą być hitlerowcami. *(„Clarion" 19.V.34)*

Z prasy

Pogłoska o krematorjum

„Kurjer codzienny" z 16.IX pisze:

Na podstawie ustawy o chowaniu zmarłych, gminy wyznaniowe, prowadzące cmentarze we własnym zakresie, mogą chować bezwyznaniowych w ciągu 5 lat od daty wejścia w życie tej ustawy. Termin ten mija dnia 26 października 1937 roku. Po tym terminie gminy samorządowe mają organizować cmentarze gminne, niezależnie od kongregacyj wyznaniowych.

Jednocześnie z kwestją zakładania cmentarzy gminnych wyłoniło się zagadnienie krematorjum. Jak wiadomo, przeciw projektowi urządzenia zakładu spalania zmarłych występowały niejednokrotnie organizacje duchowne wszelkich wyznań. Ponieważ jednak przewiduje się utworzenie cmentarza, w odniesieniu do którego organizacje kościelne zachowają zupełną neutralność, jasne więc jest, iż kwestja krematorjum, z którego korzystałyby osoby bezwyznaniowe, nie powinna powodować sprzeciwu wspomnianych kół.

Jak nas informują, sprawa ta będzie w najbliższym czasie gruntownie rozpatrzona.

Rządzie polski, odpowiadaj, skoro „Przegląd katolicki" pyta!

A pyta się ciebie w Nr. 37, „co to wszystko znaczy", że pomieszano w szkołach powszechnych dzieci żydowskie z katolickiemi i poprzyjmowano cały szereg nauczycieli wyznania mojżeszowego, którym — „o święta zgrozo" (jak mówią w poznańskiem), powierzono nawet tu i owdzie wychowawstwo.

Wychowanie religijno-moralne w szkołach publicznych Rzeczypospolitej nie da się żadną miarą pogodzić z mianowaniem pedagogów żydowskich dla młodzieży polskiej. — Nigdy nie pogodzi się z tem ani kościół katolicki, stróż wychowania moralnego, ani społeczeństwo polskie, które nie może pozwolić na to, by żydzi, nie uznający Polski za swoją ojczyznę, ludzie obcy wyznaniem, kulturą i obyczajami, a nawet często i mową, byli wychowawcami dzieci polskich

A dalej:

Z łączenia w klasach dzieci żydowskich z polskiemi możemy, spodziewać się najgorszych skutków moralnych. Jeżeli łączenie to ma na celu polonizowanie dzieci żydowskich, oczywiście powierzchowne — to dziwnem się wydaje, iż klasy mieszane dostają nauczycieli żydów, czyli że dzieci polskie podporządkowywane są żydowskim ..

Czy o tem wszystkiem nic niewiadomo w Alejach (powinna być liczba pojedyńcza, uw. n.) Szucha, gdzie przecież mamy aż dwóch wiceministrów katolików, (słusznie, nie powinno być tylu! przynajmniej jeden powinien być bezwyznaniowcem, uw. n.) przecież jeden z nich jest nawet księdzem katolickim?

Musimy, niestety, bez bawienia się w tak dziś modny oportunizm — otwarcie postawić to pytanie

Niechżeż ks. wiceminister Żongołłowicz odpowie choćby prywatnie pallotynom z „Przeglądu katolickiego" na ich ultimatum, bo w przeciwnym razie jeno patrzeć, jak straż papieska, wzmożona przez sodalisów i akcję katolicką, zaatakuje Polskę z wszystkich stron, zwłaszcza, że nie mamy jeszcze paktu o nieagresji z Watykanem. Przecież powiedziano jest wyraźnie, że kościół katolicki, jako oficjalny, konkordatowy stróż moralności polskiej (dlatego mamy więzienia pełne), nie pogodzi się z tem i nie może pozwolić na to, aby żydzi wychowywali katolików, ponieważ ci, sądząc po sobie, wiedzą, że po wychowaniu biblijnem „można się spodziewać zawsze jak najgorszych skutków moralnych". Z tem się całkowicie zgadzamy. Katolicy zdają sobie najzupełniej sprawę z fatalnego wpływu biblji na wychowanie i dlatego tak teraz żydów nienawidzą, choć coprawda, żydzi nie prosili ich o to, aby z plugastw biblijnych czynili sobie wzory etyczne. Ale dziecko też ćwiczy przedmiot, o który nabiło sobie guza.

Organ kleru katolickiego „dla inteligencji" powiada dalej, że żydzi nie uważają Polski za swoją ojczyznę. Jeżeli tak jest (zresztą dotyczy to tylko niektórych), to czyż oni temu winni? Oni tylko wzięli przykład ze swego mistrza w polskości, z kleru katolickiego, który za swoją ojczyznę uważa Watykan. A pismo powiada, „nie jest uczeń nad mistrza", zwłaszcza, gdy ten „mistrz" gada wciąż, jak pozytywka, że „katolicyzm, a polskość, to jedno". A w kim może być katolicyzm, a tem samem i polskość, bardziej czysty, jeżeli nie w klerze katolickim? który zna i słucha tylko jednego pana: papieża, a rząd polski traktuje zgóry i stawia mu różne aroganckie ultimata, jakby był w kraju podbitym. Ani biskupowi, ani papieżowi żadna tego rodzaju wyświęcana wywłoka okoniem się nie postawi, bo dostałaby zaraz po łapach, ale rządowi polskiemu stawia „otwarte pytania" „bez bawienia się w tak dziś modny oportunizm". „Non possumus!" i basta! (basta jest słowem włoskiem), a ty, rządzie polski, stawaj na baczność, gdy do ciebie mówi papieski kacabas i odpowiadaj w tej chwili, gdy cię zapyta pierwszy lepszy pallotyn mąciorowy, dlaczego wtrącasz mu się do szkolnictwa polskiego i sadzasz dzieci żydowskie razem z dziećmi, należącemi do pallotynów. Bo czyniąc tak, oddalasz realizację szkolnictwa wyznaniowego, do którego dążą w Polsce różne Mąciory i inne papieskie mąciwody w infułach.

Przypomnimy wam to wszystko kiedyś „na gruzach zburzonych ołtarzy".

Z książek

Misyjny pamflet pallotyński*)

Ks Dr. T. Mącior P. S. M. — NA GRUZACH ZBURZONYCH OŁTARZY, wydawnictwo księży pallotynów, W-wa 1934, str. 125 i 2 nlb: cena 3 zł.

Ks. Mącior, redaktor i oficjalny wydawca „Przeglądu katolickiego", wydał szereg swoich artykułów antywolnomyślicielskich, czyli przymusowomyślicielskich razem, by nie przepadły i mogły bronić burzonych ołtarzy, z których kler całkiem dostatnio sobie żyje. A że wiemy, ile dzięki owym ołtarzom wydusza w przybliżeniu rocznie miljonów z samej Polski, nie dziwimy się, że ich broni. Wydał je także po to, aby — jak powiada — walczyć z wolnomyślicielstwem w imię wolnej myśli (str. 18).

Autor stwierdza nawstępie (str. 7), że „charakterystyczną cechą ostatnich dziesiątków lat, zwłaszcza powojennych, jest ogólne odstępstwo od zasad religji... Zły pod tym względem przykład dała światu reformacja, a następnie rewolucja francuska, potem pozytywizm XIX w. a wreszcie liberalizm, kapitalistyczny i socjalistyczny materjalizm i burżuazyjny epikureizm dopełniły reszty". „Pod tym naporem — pisze dalej — życie religijne zaczęło się cofać gwałtownie". Zlaicyzowano małżeństwo, odebrano częściowo rodzicom prawo do dzieci, wypędzono religję lub wypędza ją się gwałtownie z całokształtu życia, wyparto ją z przeważnej części dziedzin życia społecznego, wiarę i kult ducha zastąpiono wiarą w siły materji, sportami, zawodami, wychowaniem fizycznem i kultem ciała". „Dogmaty religijne, oparte na stwierdzonem historycznie objawieniu (w tem miejscu nawet końby się uśmiał, gdyby to przeczytał, uw. n.) zastąpiono dogmatami materjalistycznemi" usunięto lub domaga się usunięcia kapłanów, gasi się aureolę świętych, pali kościoły, niszczy relikwje, obala posągi (precz z bałwochwalstwem!), ustanawia się zamiast świąt religijnych, święta: dziecka, matki, zwierząt, morza, pracy i t. d. To wszystko bardzo się ks. Mąciorowi nie podoba, uważa, że jest to zwykła „bezmyślność i krótkowzroczność" (str. 6) i dlatego nawołuje do opamiętania i refleksji, choć wie zgóry, że to do niczego nie doprowadzi. Świat poszedł w kierunku antykościelnym i laickim i nic go już z tej drogi nie nawróci. Nawet pallotyni. Kończycie się, najmilsi, i na to niema rady. Ołtarze muszą być zburzone, jako rzeczy niepotrzebne. A kiedy? jest to tylko kwestja czasu. I to niedalekiego.

Argumentów, jakich autor używa, dla wywołania tej refleksji, nie będziemy przytaczali, bo rozprawialiśmy się z nimi niejednokrotnie. Zresztą znamy to wszystko napamięć z apologetyk katolickich. Ludzkość, zdaniem autora, bardzo

*) Zakon pallotynów, założony przez Winc. Palloti (1795—1850) w r. 1835, ma za zadanie prowadzić misje wśród katolików i pogan.

tęskni do religji i to specjalnie do katolicyzmu, bo nawet Daszyński odnosi się do zagadnień religijnych ostrożnie. Jodko się nawrócił, a poseł Marek odbył pielgrzymkę do Kalwarji Zebrzydowskiej (str. 55 n). Mamy wrażenie, że tym argumentem nawet kleryków nie przekona.

W pewnem miejscu ks. Mącior wylicza szereg księży, pracujących naukowo, chcąc przez to powiedzieć: „patrzcie niedowiarki, ile to katolicyzm zrobił dla nauki!" Przedewszystkiem nikt tego nie kwestjonuje, że księża pracują naukowo, a powtóre chcielibyśmy wiedzieć, czy np. taki ks. Grzegorz Mendel krzyżował swoją fasolę jako ks. katolicki, czy jako botanik amator? Dopiero wtedy wystawiony nam przez ks. Mąciora rachunek moglibyśmy „honorować". To samo odnosi się i do pozostałych nazwisk. Wiemy przecież, że ksiądz, jeśli pracuje naukowo jako ksiądz, a nie jako uczony, to tylko po to, aby szkalować naukę, która i tak nic sobie z tego nie robi. Zresztą jeżeli chodzi o Mendla, to nauka katolicka ma z niego akurat taką samą pociechę, jak z Kopernika. Kopernik dowiódł, że objawienie boże nie miało pojęcia o prawdziwej budowie świata, a Mendel uzasadnił, że gatunki nie są niezmienne, że nie mogły być wszystkie odrazu stworzone na początku, gdyż można je otrzymywać inną drogą.

Nie wiemy następnie, skąd się autorowi ubrdało, że wolni myśliciele rzucają „anatemy" na tych, którzy „odpadli od dogmatu ewolucji i materji" (str. 15), i wołają: „biada temu, ktoby śmiał o naszych prawdach wątpić!" (str. 58)?[1]) Gdzie to były owe anatemy?.. czy przypadkiem nie w katolicyzmie?

Zgodnie z dyrektywą „Encyklopedji kościelnej" (W-wa, 1916, „W", str. 5 i 6), ks. Mącior twierdzi (str. 57), że wolna myśl nic nie tworzy, tylko burzy, bo stale tylko przeczy temu wszystkiemu, co kościół katolicki twierdzi, tak jakby samo bezpodstawne, na niczem nieoparte twierdzenie, miało jakąkolwiek wartość naukową. To nawet nie są hipotezy.

Ci ludzie nawet samych siebie ogłupiają. *H. Wr.*

Ks. E. Kosibowicz, T. J. WALKA Z DUCHOWIEŃSTWEM, CZY WALKA Z KOŚCIOŁEM? Kraków, 1933, odbitka z „Przegl. powsz." str. 52, cena 30 gr.

I ta broszurka została wymierzona przeciwko nam.

Autor powiada, że jest źle, bo przywódcy laicyzmu i antyklerykalizmu: Boy i Rzymowski zostali akademikami, bo „Wolnomyśliciel" „prowadzi w dalszym ciągu bezwzględną walkę z całokształtem katolickiego poglądu na świat", bo „zorganizował masowy kolportaż antyreligijnego organu wśród robotników i wiejskiego ludu" (str. 9), bo „Wiad. lit.", „Kurjer poranny", Legjon młodych nie próżnują... a wszyscy jak na złość domagają się rozdziału kościoła od państwa (por. str. 13).

---

[1]) Mówi się, ks. Mąciorze, wątpić o czem, a nie w co.

Autor nie próbuje atoli polemizować z nami, tak jak ks. Mącior. On tylko stwierdza, że godzenie w kler katolicki równa się godzeniu w katolicyzm, gdyż „religję i kapłaństwo łączy ścisły nierozerwalny węzeł“ i „kapłaństwo od religji jest nieodłączne“ (str. 27). Jesteśmy tego samego zdania. Gdyby kler nie ciągnął zysków z religji, samby ją dawno wyśmiał. Ponieważ religja daje klerowi wszystkich wyznań, a zwłaszcza katolickiemu, i olbrzymie dochody i olbrzymie wpływy polityczne, jezuita Kosibowicz powiada (str. 31):

> iż kościół katolicki nigdy się dobrowolnie nie zgodzi, bo zgodzić nie może, na zamknięcie swego duchowieństwa w murach świątyń choćby najświetniejszych. Ustąpić może tylko przed brutalną siłą i wtedy zamyka się nietylko w kościołach, ale nawet w katakumbach i czeka cierpliwie (ma czas, jak każdy pasorzyt, uw. n.) na ruinę swoich prześladowców, by nanowo rozpocząć swą nieśmiertelną misję.

Gdyby to tylko czekał: on sam organizuje spiski i pucze, aby swoich prześladowców doprowadzić do ruiny. Jest przecież kościołem wojującym i mimo wszystkie obłudne zapewnienia, iż polityki nie uprawia — uprawia ją, bo chce żyć i to żyć dobrze i długo. Że tak jest, posłuchajmy co pisze dalej:

> Kościół nie może zgłosić swego désinteressément w sprawach małżeństwa, szkoły, społecznej etyki, nauki, sztuki, a nawet polityki

A więc? a więc?.. A przecież rodzina, szkoła, etyka, „a nawet polityka“, to wszystko, czego chcecie. Innemi słowy: *kler nie rezygnuje z niczego.* A jeżeli tak mówią towarzysze jezusowi, to co mogą wiedzieć w tej materji niedopuszczeni do towarzystwa jezusowego i nieprzebywający bezpośrednio z Jezusem?

Do czego może doprowadzić hasło antyklerykalizmu, autor wskazuje na antyklerykalizm Gambetty; jakto od rzucenia przezeń hasła: „Klerykalizm — oto wróg“ w r. 1867, szły kolejno we Francji postępy laicyzacji, zakończone zerwaniem konkordatu w r. 1904 i rozdziałem kościoła od państwa w r. 1905 [2]). „Dajmy więc tylko władzę polityczną w ręce Stpiczyńskich, Rzymowskich, Ułaszynów, Boyów, komendantów Legjonu... a i w Polsce zjawi się natychmiast Gambetta, który za kilkanaście, może już za kilka lat, stanie się Ferrym, Combes'em oraz Vivianim (str. 47). W konkluzji autor wzywa społeczeństwo katolickie -- do czynu (51). *H. W.*

---

[2]) Te etapy były następujące: w r. 1879 usunięto kler ze szpitali i zakładów dobroczynnych, w 1880 wycofano kapelanów z armji lądowej i zakazano urzędnikom brać udział w procesji bożego ciała, w 1881 przeprowadzono sekularyzację cmentarzy, w 1882 wycofano naukę religji ze szkół powszechnych i usunięto krzyże z sal wykładowych, w 1883 usunięto kapelanów ze szpitali paryskich, w 1884 ogłoszono prawo o rozwodach cywilnych, w 1886 zlaicyzowano personel nauczycielski we wszystkich szkołach, w 1889 rozciągnięto na duchowieństwo obowiązek służby wojskowej, w 1901 wprowadzono ustawę o stowarzyszeniach zakonnych, w 1904 Combes zerwał konkordat z Rzymem, w 1905 wypędzono z Francji zakony, nieuznane przez państwo, oraz wprowadzono (5.12) rozdział państwa od kościoła.

Nowe wydawnictwo

Ukazał się pierwszy numer miesięcznika p. t. „Język Międzynarodowy", poświęcony propagandzie pomocniczego języka międzynarodowego Esperanto wśród klasy robotniczej. Cena 20 gr.

Numer okazowy bezpłatnie. Administracja „J. M.": Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 81 m. 33.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 17 listopada 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *M. Gerson* wygł. odczyt p. t.: „IMPERJALIZM BRYTYJSKI A PRZYSZŁA WOJNA".

W dniu 24 listopada 1934 r. w sobotę o g. 8 wiecz. ob. *Janina Maszewska-Knappe* wygłosi odczyt p. t.: a) „CZY WOLNO NAM ZJADAĆ ZWIERZĘTA", b) „O UBOJU RYTUALNYM".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.